

PRADZIADEK I MORSKI POTWÓR

Klaudia Płotka - Szkoła Podstawowa im. Więźniów Obozu Stutthof w Niestępowie.

Dawno, dawno temu, gdy na mapach świata były jeszcze białe plamy, pojawiali się dzielni odkrywcy, próbując je wypełnić. Na morzach i oceanach pływali najdzielniejsi marynarze, rzucając wyzwanie morskim falom i odkrywając nowe lądy. A jednym z nich był mój pradziadek. Nie straszne mu były najgorsze sztormy i przerażające morskie potwory. Pewnego dnia pradziadek spacerował helskim wybrzeżem, rozmyślając gdzie udać się na kolejną wyprawę. Może na północ, na zimne wody Norwegii? A może na wschód, daleko do Indii? Hmm... Ciężko wybrać jest tyle wspaniałych miejsc!

Podczas rozmyślań doszedł aż do portu. Stało tam wiele różnych okrętów. Nagle ktoś go złapał za ramię! Był to mężczyzna w czarnej pelerynie z kapturem. Pradziadek jednak był odważnym marynarzem i wcale się nie wystraszył.

-Czy chcesz popłynąć do najwspanialszego miejsca na świecie?

-Zależy kto pyta.

Mężczyzna ściągnął kaptur i powiedział:

- Mam na imię Jan pochodzę z Wejherowa i to jest mój okręt. Chcę odkryć nowy ląd. Pomożesz mi?

Pradziadek nie zastanawiał się długo. Pobiegł szybko do domu i spakował swoje rzeczy. Następnego dnia zameldował się

na okręcie Jana gotowy na następne przygody. Przez kilka dni uzupełniali zapasy, wykonywali drobne naprawy okrętu.

Aż któregoś dnia Jan stwierdził, że są gotowi na długą wyprawę. Dzień był bardzo ładny, ptaszki ćwierkały, fale szumiały a morskie duchy takie jak Nęczk, Gòsk chowały się na dnie. Był to idealny dzień by rozpocząć nową przygodę.

Płynęli wiele dni i nocy, tak długo, że tracili nadzieję na nowe odkrycia. Jan siedział smutny na dziobie okrętu, a pradziadek próbował go pocieszyć. Był pewny, że wkrótce ich coś zaskoczy. Nagle na horyzoncie pojawiły się złowieszcze, ciemne chmury. Fale zaczęły rzucać okrętem, wiatr świstał w uszach. To idealny czas dla morskich potworów. Nagle Jan i pradziadek ujrzeli wielkiego potwora, który miał potężne fioletowo-zielone łapy. Chciał zaatakować okręt! Wyciągnął swój długi jęzor i uderzył w jeden z masztów łamiąc go na pół.



Pradziadek domyślił się, że to zły duch Mùmôcz. Na szczęście wiatr zmienił kierunek i na niebie pojawiło się słońce. Potężna ropucha popłynęła na dno bo przestraszyła się blasku słońca. Byli uratowani! Ale czy na pewno? Okręt był uszkodzony! Brakowało jednego z masztów! By go naprawić musieli szybko znaleźć ląd. Pradziadek z Janem rozmyślali, w którą stronę mają popłynąć, bo przez sztorm się zgubili. Nagle... Pojawiła się Mòrzëca! I powiedziała:

- Widziałam jak dzielnie walczyliście, pomogę wam znaleźć drogę do nowego lądu.

Pradziadek i Jan nie zastanawiali się długo. Podążyli za jej wskazówkami i niedługo później zobaczyli ląd. Przypłynęli do brzegu i wyszli. Postanowili poszukać materiałów do budowy nowego masztu, więc poszli do najbliższego lasu. I tam zobaczyli dziwną postać z wieńcem z szyszek na głowie. To była Borowa Ciotka, która pomogła im znaleźć materiały na budowę masztu. W kilka dni udało im się naprawić okręt. I postanowili wrócić do domu. Gdy już wypłynęli to zauważyli, że na lądzie, który dopiero opuścili, pojawili się dziwni, wielcy ludzie. Mieli na głowach duże czapki, uformowane z gałęzi drzew, próbując ich wystraszyć. Pradziadek powiedział:

-Dobrze, że odptłynęliśmy! To chyba mieszkańcy tego lądu, a może kaszubskie stolemy?

Droga powrotna była spokojna i bez przygód. Gdy wrócili do domu opowiedzieli swoją historię, ale nikt im nie chciał uwierzyć. A Wy wierzycie?